

Po górach, dolinach...



Informator parafialny



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 18 (621) 30 kwietnia 2006 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemensustron.neostrada.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

III NIEDZIELA WIELKANOCNA

Duch Święty ma w Piśmie świętym rozmaite nazwy: Prawda, Pocieszyciel, Dar, Obrońca, Miłość.

Ma też rozliczne formy, pod którymi się do nas przybliża i udziela. Nad Jordanem przy chrzcie Jezusa występuje pod postacią gołębicy, nad apostołami w wieczerniku — jako ogień. Najczęściej jednak w Piśmie świętym zjawia się pod mianem: Duch, tchnienie, powiew, wiatr.

To, że zjawił się nad apostołami w tej formie w dzień Zielonych Świąt, w dni żniwne, skłania nas, by przytoczyć tu jedno opowiadanie jako ilustrację, dlaczego Duch Święty wybrał dla siebie podobieństwo wiatru.

Pewien wieśniak zasiał ziarno i przychodził na pole każdego dnia, by oglądać, jak rośnie. Wydawało mu się, że jest zbyt mało deszczu. Dlatego zaczął szemrać przeciwko Panu Bogu, że jest tak wiele słońca, a tak mało deszczu, wypowiedział nawet opinię, że z pewnością pola inaczej by wyglądały, gdyby on rzucił pogodą. Pan wyszedł naprzeciw jego życzeniom i oddał mu władzę nad żywiołami. Uradowany wieśniak natychmiast zamówił deszcz, a kiedy ziemia dobrze namokła, przywołał słońce i znowu deszcz...

Zboże rosło bardzo bujnie.

Przyszły żniwa.

Wziął kosę, stanął na roli, by po raz pierwszy kosić zboże, które wyhodował bez Boga.

Ale coś dziwnego nawinęło mu się pod kosę.

Zdrętwiał, kiedy dotknął kłosów.

Były puste, zupełnie... i to wszystkie, co do jednego.

Biedak zapomniał do tej swojej pięknej pogody dodać wiatru, który w czasie kwitnięcia przenosiłby z jednego kłosu na drugi zapładniający pyłek.

Apostołowie mieli zostać w mieście i czekać na ten wiatr, bez którego ich wysiłki, kiedy pójdą świadczyć o Chrystusie między wszystkie narody, pozostałyby jałowe, daremne.

I my tak jak oni mamy swoje powołanie, mamy przez Boga przydzieloną nam rolę.

W pierwszym rzędzie jest nią nasza własna dusza, którą trzeba ubogacić owocem dobrych uczynków.

I tu zwłaszcza nie zapominajmy, że bez tchnienia Ducha Świętego może wzrosnąć pustka, kłos bez owoców...

„Beze mnie nic uczynić nie możecie...”

Następną rolą, którą mamy uprawiać, jest nasza naturalna czy duchowa rodzina, nasze dzieci.

Kiedy stale zjawiają się te same wady i niedostatki, powstaje może pytanie: Dlaczego nie udaje się nam ich wychowanie?

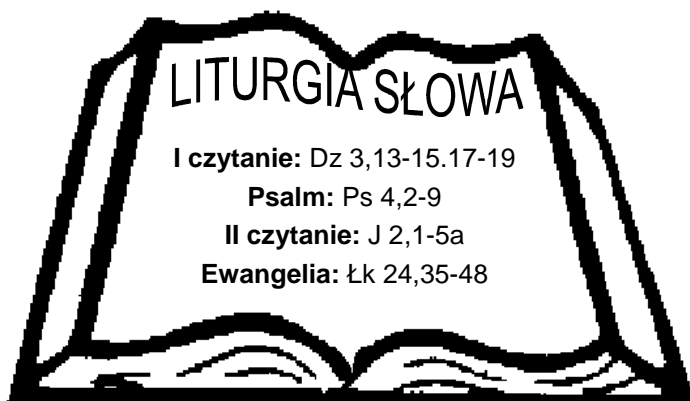
Świecimy słońcem uśmiechów, miłych słów, podlewamy rosą potu, może i łez, ale owoc się nie ukazuje...

Nie zapominajmy, że dzieci, to nasze kwitnące zboże, potrzebuje powiewu i tchnienia Ducha Świętego, o którego trzeba dla nich i razem z nimi stale prosić, jeśli chcemy wypielegnować w nich błogosławiony ciężki kłos.

A w końcu dla nas, chrześcijan, rolą jest cała społeczność, w której mamy misyjne i apostołskie powołanie. I ta rola niczego nie urodzi, jeśli ze swoich wysiłków usuniemy prośbę o pomoc i działanie niebieskiego Wichru.

Prośmy więc gorąco i wytrwale: „Ześlij, Panie, swojego Ducha i niech się odnowi oblicze naszej ziemi!” Amen.

Ks. Andrzej



Cisza i skupienie w modlitwie

Pewien ksiądz przedstawił mi kiedyś rozmowę na temat modlitwy, jaką przeprowadził ze starszą panią:

Około 20 lat temu, wkrótce po moich święceniach, zostałem posłany przed Bożym Narodzeniem do domu pewnych staruszków. Żyła tam kobieta, która zmarła jakiś czas potem, mająca 102 lata. Pani ta przyszła do mnie po mojej Mszy św. prymicyjnej i powiedziała - *Proszę księdza, chciałabym księdza prosić o pewną poradę odnośnie modlitwy. Przez te wszystkie lata pytałam różne osoby, o których się mówi, że znają się na modlitwie, i nigdy nie dały mi sensownej odpowiedzi, dlatego tym razem zwracam się z takim pytaniem do księdza.* Zapytałem więc, na czym polega trudność? Starsza pani odpowiedziała: *Przez ostatnie 14 lat odmawiałam nieustannie modlitwę Jezusową i nigdy nie odczułam Obecności Bożej.* Odpowiedziałem więc jej: Jeśli pani mówi cały czas, to tym samym nie daje pani szansy Panu Bogu, by włączył się z jakimś słowem. Ona zapytała: *Co mam robić?* Powiedziałem: Niech pani idzie po śniadaniu do swojego pokoju, uporządkuje go, ustawi swój fotel w odpowiednim miejscu, tak by mieć za plecami wszystkie ciemne kąty, które są zawsze w pokoju starszej pani, do których spychane są różne rzeczy, tak by nie było ich widać. Niech pani zapali lampkę przed ikoną i przede wszystkim przyjrzy się swojemu pokojowi. Niech pani usiądzie, rozejrzy się dookoła i spróbuje zobaczyć, gdzie pani mieszka, ponieważ jestem pewny, że jeśli pani modliła się przez tych 14 lat, to upłynęło dużo czasu od kiedy pani ostatnio widziała swój pokój. Następnie proszę wziąć do rąk robótkę i przez 15 minut proszę robić na drutach w obliczu Boga, ale zakazuję w tym czasie odmówić choćby jedno słowo modlitwy. Po prostu robić na drutach i rozkoszować się ciszą pokoju.

Starsza pani nie uważała tej rady za zbyt mądrą i pobożną, ale ją przyjęła.

Wkrótce przyszła do mnie i powiedziała: *Wie ksiądz, to skutkuje.* Zapytałem, co skutkuje?. Powiedziała: *Zrobiłam, co ksiądz poradził. Wstałam, umyłam się, posprzątałam pokój, zjadłam śniadanie, wróciłam do pokoju, upewniłam się, że nie ma w nim niczego, co by mi przeszkadzało, a następnie usiadłam w fotelu i pomyślałam - O, jak wspaniale. Mam 15 minut, w czasie których mogę nic nie robić i nie czuć się winną. Rozejrzałam się wokół i po raz pierwszy po latach pomyślałam - Boże, w jakim ładnym pokoju mieszkam. Okno wygląda na ogród, pokój foremny, przestronny, dosyć miejsca dla mnie i rzeczy, jakie zbierałam przez lata.* Następnie powiedziała: *Poczułam taki spokój, ponieważ w pokoju było tak spokojnie. Tykał zegar, ale to nie mąciło ciszy. Jego tykanie podkreślało fakt, że wszystko było tak spokojne i po chwili przypomniałam sobie, że powinnam robić na drutach przed obecnym w pokoju bogiem, tak więc zaczęłam dziergać. I coraz bardziej stawałam się świadoma ciszy. Druty uderzały w poręcz fotela, zegar tykał równomiernie, spokojnie, niczym nie trzeba było się martwić, nie musiałam się niczym męczyć i wtedy zrozumiałam, że ta cisza nie polega jedynie na braku hałasu, lecz, że cisza ma treść. Nie była brakiem czegoś, była czyjąś Obecnością. Cisza miała swoją gęstość i jakieś bogactwo, i to zaczęło mnie przenikać. Cisza będąca wokół zaczęła spotykać się z ciszą we mnie.*

W końcu starsza pani powiedziała coś pięknego, co znalazłem później u francuskiego pisarza Georges'a Bernanosa.

Powiedziała: *Nagle zrozumiałam, że cisza jest Obecnością. W ciszy serca był On, który jest całą ciszą, pokojem i równowagą.*

Ks. Rafał Greiff

Skarb rodziny

Razem

To obraz zaczerpnięty z jednego z polskich domów. Mieszka w nim rodzina, zwyczajna, niczym się nie wyróżniająca. Po wejściu do wnętrza i po krótkim spacerze można zauważyć, że aż w trzech pokojach znajdują się telewizory. Na pytanie - dlaczego aż tyle, można usłyszeć odpowiedź: „Żebyśmy sobie wzajemnie nie przeszkadzali. Każda ma swoje ulubione programy. I żebyśmy sobie nie wchodzili w drogę, postanowiliśmy to rozwiązać w ten sposób. Nie tani, ale praktyczny. Teraz mamy spokój...”.

To nie wymysł lecz autentyczna relacja, która może w pierwszym momencie wywołać różne reakcje - od uśmiechu poprzez zdziwienie aż po smutek. Pokazuje jednak poważny problem, którym jest brak jedności pod jednym dachem.

Poszczególne dni tygodnia mają swój rytm, ale tak jak zostało już powiedziane we wcześniejszych rozważaniach, konieczny jest co najmniej jeden dzień, przeżywany inaczej od pozostałych. Dla człowieka prawdziwie wierzącego takim dniem jest każda niedziela. Aby została ona należycie przeżyta nie wystarczy samo powstrzymanie się od pracy. Chcąc tego co najcenniejsze dla rodziny potrzeba jeszcze czegoś więcej. Tą wartością jest bycie razem. Znajduje ono najpełniejszy wyraz we wspólnym uczestnictwie we Mszy św., które jest najważniejszym wydarzeniem całego tygodnia i zarazem bezcenną katechezą.

Kolejnym ważnym punktem, któremu warto poświęcić więcej uwagi jest wspólny obiad. O ile w tygodniu ze względu na liczne obowiązki i różne pory powrotu do domu takie wspólne spotkanie jest dosyć trudne, o tyle wspólny obiad w niedzielę jest czymś naprawdę ważnym i potrzebnym. I chodzi tu o coś znacznie ważniejszego niż tylko samo spożycie posiłku. Rzecz w tym, aby się naprawdę spotkać, porozmawiać.

Czytając Ewangelię wielokrotnie natrafiamy na miejsca, które opisują jak często Pan Jezus zasiadał ze swoimi uczniami przy stole. Kiedy stawiamy pytanie, dlaczego tak było, po pewnym czasie odkrywamy, że Mistrz doskonale wiedział jak ważne jest takie spotkanie! Bez takiego bliskiego i systematycznego bycia razem można łatwo wejść na płaszczyznę czysto zewnętrznych kontaktów i relacji, które nie pogłębiane ulegają stopniowemu spłycaaniu, aż wreszcie może dojść do ich zaniku. Skoro zadbał o to sam Chrystus w odniesieniu do swoich uczniów, jakże ważnym jest by dbano o to także w każdym domu! Samo mieszkanie pod jednym dachem to jeszcze za mało. Jeśli brakuje wspólnego bycia razem, to wówczas miejsce drugiego człowieka może zająć telewizor, który jest w stanie cały czas nadawać i nic w zamian nie oczekiwać (tylko systematycznego opłacania abonamentu...). Jeżeli jednak członkowie rodziny spędzają w niedzielę więcej czasu przed telewizorem niż na wzajemnej rozmowie, to po pewnym czasie dom zostanie zamieniony na salę kinową. Ona może być nawet na pewien czas przyjemna. Tylko że wówczas zaczyna się liczyć ekran a nie człowiek!

Trzeba okazywać Panu Bogu wdzięczność za dar niedzieli. To dzień święty i przez mądrych ludzi jest przeżywany w należyty sposób, to znaczy na oddaniu chwały Dawcy wszelkiego dobra oraz na spotkaniu z rodziną.

Jest jeszcze jeden istotny wymiar niedzieli, ale o nim za tydzień. Warto pamiętać, że niedziela to szansa, aby być bliżej i być razem. To bardzo ważna szansa.

Ks. Zbigniew Zachorek

Matura 1966 - w roku mile- nijnym.

W latach 1961-1966 pobierałam nauki w Cieszynie. Był to ogromny zespół szkół technicznych i zawodowych. Chodziło do niego ok. 1000 młodzieży. Nauka odbywała się na dwie zmiany. Klasy były bardzo liczne, ponad 40 uczniów. Grono pedagogiczne też liczyło ok. 50 nauczycieli. Byli to profesorowie bardzo zróżnicowani wiekiem. Młodzi, ledwo po studiach, i starsi.

Wszyscy byli zresztą bardzo wymagający. Nie było do pomyślenia, że mógł ktoś z nauczycieli zachorować. Byli i tacy co w czasie wojny przebywali w obozach koncentracyjnych i na różnych frontach. Jeden z nich o wyraźnym kalectwie i o gołęmb sercu przeszedł frontowy szlak od Lenino po Berlin. W klasie naprawdę było wielkie święto, gdy odpadała jakaś lekcja z powodu nieobecności profesora.

Do szkoły dojeżdżaliśmy pociągiem, który wyjeżdżał z Ustronia parę minut po 6⁰⁰, a w Cieszynie byliśmy 10 minut po siódmej. Jeździliśmy w strasznym tłoku. W Goleszowie, gdzie była przesiadka, nieraz nie szło się wepchać do „byczoka”, a co dopiero do przedziału. Mówiąc językiem uczniowskim była „wielka presa”. Mimo tego ścisku, trzymało się zeszyt w ręku i powtarzało lekcje. Wsiadająca z pociągu młodzież tłumnie podążała na Pl. Londzina do kościoła O. Bonifratrów modlić się o pomyślność w szkole. Zawsze modliłam się gorąco do Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, która uśmiechała się z obrazu i czuło się wtedy zapewnienie dobrego dnia.

Modlitwy o pomyślność w szkole zanosila też do Ducha Świętego moja najukochańsza starka. Siadywała przy piecu w swoim pokoiku. Spracowane ręce miała oplecione różańcem i modlitwą wypełniała swój czas. Miała już dobrze pod osiemdziesiątkę i za daleko było dla niej do kościoła. W domu zgodnie z kalendarzem liturgicznym odprawiała majówki, nabożeństwa czerwcowe, różańcowe, a w Poście Drogę Krzyżową. W niedzielę po południu śpiewała Nieszpory. Chciała być pogodzona z wszystkimi i nie uczestniczyła już w wydarzeniach dnia codziennego, aby się nie denerwować, i tak z dnia na dzień oczekiwała na swoją śmierć.

Gdy wychodziłam do szkoły, wbiegałam do niej mówiąc: „Starko rzykajcie do Ducha Świętego, bo mam klasówkę z matematyki, a z fizyki mogą mnie pytać.”

Starka brała austriacki „kancynoł” napisany po polsku i modliła się. Po powrocie ze szkoły znowu wbiegało się do niej, dziękując, że tak dobrze rzykała. Starka modliła się za wszystkich, za całą swoją wielką rodzinę. W niedzielę na radiu „pionier” szukaliśmy w eterze mszy świętej z polskiego kościoła z Paryża lub Lille. Tę mszę świętą starka obowiązkowo słuchała. Nieraz były przeszkody i nic nie było słycać. To radio wyłącznie służyło jej. Przez cały tydzień milczało.

Nauki w szkole mieliśmy dużo. W domu po lekcjach i skromnym posiłku /mięso jadałismy tylko w niedzielę/ trzeba było pracować na gospodarstwie, a na naukę został wieczór.

Zmęczona pracą i wczesnym wstawaniem, nie zawsze

miało się siły, aby odrobić lekcje i uczyć się na bieżąco. Pomoc Boża była tu nieodzowna. Raz złapaną dwóję przy tak licznej klasie trudno było poprawić. Wtedy było się trzeba usprawiedliwiać, że jest się nieprzygotowanym, a jak tu nauczycielowi wytłumaczyć, że dla moich rodziców ważniejsza była moja pomoc w polu. Trzeba było zmyślać. W takim zmyślaniu to uczniowie w naszej klasie się prześcigali.

Nagminne wymówki były takie, że nie było prądu, lub pogrzeby ciotek, wszystkich po kolei.../ żyły i miały się dobrze/.

Jeden z profesorów, na którego przedmiocie przed lekcją ustawiała się długa kolejka nieprzygotowanych, komentował to w taki sposób: „Ile to tych dziadów kalwaryjskich tu się znów ustawiło”. Od czasu do czasu krzyczał na nas: „Wy trompety, kokoszki, patentowe lenie, ciapunie...”

W klasie unosiły się salwy śmiechu, ale nikt nie czuł się urażony. Gdy po latach z okazji zjazdu spotkał się z nami, z osobami na eksponowanych stanowiskach, siwiuteńki już jak gołąbek i gdy mu przypomniałmiśmy o tych dziadach kalwaryjskich czuł się zażenowany. Przepraszał, a my chórem: „Ależ nie, panie profesorze. W pana wydaniu to było bardzo dowcipne i nie czujemy wcale żalu.”

Pamiętam, że na studiach, matematyczka, gdy ktoś nie dawał sobie rady z całkami czy z macierzami krzyczała: „Do łopaty, do łopaty też trzeba, a nie zajmować tu innym miejsca w socjalistycznej uczelni.” To właśnie było upokarzające.

Jak wspominałam byliśmy klasą dojeżdżającą z całego powiatu od Istebnej, Chybia, Zebrzydowic. Druga równoległa klasa to była młodzież cieszyńska i dziewczyny z internatu. W klasie nie było żadnego chłopca. Tam wszyscy „kuli” i średnia ocen klasy była 4,5. My byliśmy o cały stopień gorsi. Ale nauczyciele lubili nas, bo było u nas wesoło. Zawsze coś się działo, a na lekcjach nie było takiej atmosfery ściśle naukowej.

Byłam jedną z klasowych satyryków i uświetniałam szkolne imprezy. Oto jedna z satyr napisana na jakąś akademię, dzięki której podniosły się moje notowania u wielu profesorów, a szczególnie od języka polskiego.

Jest w naszym zespole niejaka „a” czwarta,
Która prawdę mówiąc kary boskiej warta!
Cóż ona zrobiła ta klasa nieszczęsna,
Czyżby w niej powstała jakaś szajka mięsna?

O nie, drodzy państwo, bardzo się mylicie
I nie macie racji jeśli tak sądzicie.

Klasa ta z doświadczeń naukowych słynie,
Bo wyhodowała nowej rasy lenie.

Mianowicie lenie, co w czwartej „a” siedzą,
Choć się wiele uczą nigdy nic nie wiedzą.
„Uwielbiamy matkę, kochamy księgowość”
I uciekać z chóru, też dla nas nie nowość.

Lecz gdy jest klasówka, lub padnie pytanie,
Nikt ani słoweczka rzeknąć nie jest w stanie
I tylko przez klasę przechodzi wołanie
Od niespodziewanej dwóji zachowaj nas Panie!

KAWON

Ps. Dokończenie w następnym numerze.

Rozmowy na odległość

Prowadzę je przede wszystkim z moim bratankiem, przebywającym daleko, daleko od domu rodzinnego.

Tęskni, prosi o kontakt. Przy tej okazji miło byłoby nawiązać łączność z czytelnikami i internautami zaglądającymi na stronę internetową „Po górach, dolinach...”.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam mając nadzieję, że dzięki rozmowom na odległość powrócą wspomnienia domu rodzinnego i ustronńskich klimatów...

Ustroń, 29. 03. 2006

Kochany Rafale! Nieznany Internauto!

Na początku listu pozdrawiamy Cię jak zwykle serdecznie i jak to kiedyś w listach należało uczynić - pytamy o zdrowie. Niezmiernie ciekawi jesteśmy jak sobie radzisz? Czy szykują się jakieś zmiany? Chociażby wiosenne. Myślę, że jak w poprzednich listach, możemy podzielić się słowem.

Ostatnio rozmawiałam z młodym człowiekiem, kilka lat od Ciebie młodszym, ale niewiele. Był jakby zmęczony życiem, zniechęcony i chyba zblazowany. Jego plany życiowe słabo określone wydają się do zrealizowania wg zasady - jakoś to będzie - bez przełożenia na własne możliwości i jakby nie było odpowiedzialności związanej z wiekiem.

W tym momencie przypomniało mi się co mówiłeś przed wyjazdem: Ciociu, ja tyle umiem, że w każdych okolicznościach dam sobie radę. Obym tylko mógł wykorzystać najlepsze możliwości i umiejętności. I jeszcze je rozwijać. A pracy się nie boję.

I rzeczywiście tak jest. Z tego, co mówisz, piszesz, że powoli z wytrwałością, o którą bym cię nie posądzała / imponujesz mi/ krok po kroku idziesz do przodu. „Bez małkontentwa”, zwalania winy na los niesprzyjający czy ludzi złych albo jeszcze na pogodę. Wiesz, że zawsze będziesz miał w nas oparcie, modlimy się, żeby Ci się powiodło, a Ty wiele razy, prosząc o modlitwę, podkreślasz, że czujesz jej dobroczynne skutki.

Tak się ostatnio kilka razy zastanawiałam nad możliwościami człowieka, jego nastawieniem do życia, odpowiedzialnością, siłą przebiccia czy wytrwałością. Także możliwościami. Każdy z nas został wyposażony inaczej, rozwinął się bądź nie, przy czym własna ocena możliwości i zdolności nie zawsze bywa adekwatna do tego, co się posiada i oferuje - czasem bez pokrycia. Jedni wystawiają na wystawę - jak w sklepiku - wszystko a nawet reklamują więcej niż mają; inni pozostają tajemniczy, zaciekawiają, pełną ofertę ujawniają w sklepiku - wystawa to nie wszystko, to tylko zapowiedź bogatego wnętrza, możliwości... Starsi ludzie o tych pierwszych mówią: *gdyby tak ich gadulstwo ścisnąć w pięści, to niewiele z tego zostanie*. Chyba nie wszyscy młodzi ludzie zdają sobie sprawę z tego, że całe nasze bogactwo: umiejętności, zdolności czy nawet talenty, dążenia i dobre emocje są naszym posagiem i wkładem w życie jako takie. Jeśli znajduje się oparcie w Bogu, nie kroczy się po trupach, to i ewentualne przeszkody

czy nawet porażki nie przesłania gorycz pielęgnowana do końca życia.

Na dobry początek wiosny posyłam Ci wiersz o wietrze. Stanęłam, w któryś z nielicznych cieplejszych dni na schodach przed domem, a wiatr przyniósł od Czantorii wiosenny powiew nawet zapach wiosenny. Skąd się wziął, skoro jeszcze śnieg na polach? Powiew omotał mi szyję, głowę i wtedy pomyślałam czy też Rafał dobrze jest ubrany w czasie pracy. *Ubij się więc dziecko, żebyś się nie przeziębilo, pamiętaj o czapeczce, szaliku i ciepłych spodenkach* - tak powiedziałyby Babcia.

I jeszcze jedna wiadomość: powstaje plan zagospodarowania rynku w Ustroniu. Ratusz już się pięknie prezentuje. Musisz przyjechać, aby podziwiać zmiany. Góry stoją tak jak stały, jeszcze pobielone śniegiem, ale niedługo zazielenią się. Odkryją.

Do zobaczenia i usłyszenia w kolejnym liście. Całujemy Cię z Babcią. Z Bogiem.

Na dachu

/Domyślasz się dlaczego na dachu?/

Wiatr nie potrafi czytać
w dosłownym znaczeniu słowa.
Powiew porusza liście
z przekorą właściwą wiatrom
z przekorą najbliższą wiośnie.

Wiatr nie potrafi czytać.
Jego rola niezwykła
Śmiem twierdzić -
na użytek własny oczywiście -
sprowadza się do
dotyku - pieszczoty
prowadzonej nierozmyślnie?
Rozmyślnie.

Poprzez szyję, policzek
wyczekujące czoło
aż po włosów początek
na pokuszenia brzeg.
A włosy? Czyżby czekały?
W zapale się rozsypują.
Tu ledwie moment zadumy
i wkracza wiatr z westchnieniem
wiosennym śmiałym tchnieniem.

Palczasta niecierpliwość
rozgrzanej emocją dłoni
rozgarnia z upodobaniem
iskry biegną ku skroni.

Wiatr nie potrafi czytać
a jednak odgadł szalony
i póki mu po drodze
wiosennej pieszczoty przejaw
wzajemne zauroczenie

trwa

Maj – miesiąc poświęcony Maryi

Dlaczego nazywamy Maryję Królową



Łatwo zauważyć, że w pobożności katolików i prawosławnych osoba Matki Jezusa jest prawie wszechobecna. Nasi bracia z Kościołów protestanckich nie poświęcają Jej tyle uwagi, obawiając się usunąć w cień jedyne go pośrednika między Bogiem i ludźmi - Chrystusa. Jednak, choć może to brzmieć zaskakująco, właśnie cześć oddawana Maryi ma służyć podkreśleniu centralnej prawdy Ewangelii: Syn Boży stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Jezus rzeczywiście stał się człowiekiem ze wszystkimi tego konsekwencjami, z wyjątkiem grzechu. Miał więc ludzką Matkę, która jednocześnie stała się Matką Bożą. Codziennie możemy rozważać tę prawdę w modlitwie *Anioł Pański*. Bóg stał się jedynym z nas. Nic, co ludzkie, nie jest Mu obce.

Jezus Chrystus pojednał z Bogiem upadły świat. W ten świat skażony ziłem wniósł doskonałą miłość i kochał nawet wtedy, gdy nasze grzechy odbierały Mu życie na krzyżu. Taką miłość promieniuje na całą ludzkość, przywraca człowieka Bogu i samemu sobie. Takiej miłości śmierć nie mogła zatrzymać. Ojciec przebudził Syna z grobowego snu oraz budzi do nowego życia wszystkich, z którymi Jezus zjednoczył się jako Bóg -Człowiek. Moc zła została przełamana. Niezależnie od jego rozmaitych przejawów cicho dojrzewa i rośnie pośród nas królestwo, którego Jezus jest Królem.

Jego Matkę również nazywamy Królową. Czy jest to tylko honorowy tytuł? Czy może nasza religijność posunęła się za daleko i zrównaliśmy Służebnicę Pańską z samym Panem? Ani jedno, ani drugie. Matka Jezusa stanowi w Ewangelii wzór wiary, podobnie jak Abraham w Starym Testamencie. Można powiedzieć, że jest pierwszą chrześcijanką. Przy zwiastowaniu narodzin Syna przyjęła Dobrą Nowinę i powiedziała Bogu swoje „tak”. Nikt z ludzi nie był Jezusowi tak bliski. Nie tylko nosiła Go w łonie i karmiła piersią, ale też „słuchała słowa Bożego i zachowywała je” (por. Łk 11,28). Towarzyszyła aktywnie początkowi publicznej działalności Jezusa w Kanie. Wytrwała przy Nim wiernie w najcięższej godzinie, cierpiąc pod krzyżem. Z pewnością do Niej w pierwszym rzędzie można odnieść słowa powiedziane o wszystkich wierzących: „Jeśliśmy bowiem z Nim współumarli (...) wespół z Nim też królować będziemy” (2 Tm 2,11-12). A także: „Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie” (Ap 3,21). Maryja okazała się najbliższą współpracowniczką Boga-Człowieka w zbawianiu świata, dlatego Kościół widzi w Niej „obleczoną w słońce” i ukoronowaną gwiazdami Niewiastę z Janowego Objawienia.

Marek Kita

Tekst otrzymaliśmy z Domu Wydawniczego Rafael z Krakowa, w ramach akcji „Dzielmy się słowem”

**ZAPRASZAMY NA
NABOŻEŃSTWA MAJOWE
CODZIENNIE O GODZ. 17. 30**

Z życia parafii



- W poprzednią niedzielę składaliśmy przy drzwiach kościoła ofiary na cele charytatywne diecezji.
- W tym dniu rozpoczął się nowy cykl katechez neokatechumenalnych.

Nauki odbywać się będą w kolejne poniedziałki, czwartki i niedziele po wieczornej mszy św.

Intencje Apostolstwa Modlitwy -

Maj

Intencja ogólna: Aby hojne dary, których Duch Święty udziela Kościołowi, pomagały w umacnianiu pokoju i sprawiedliwości na świecie..

Intencja misyjna: Aby kierujący instytucjami publicznymi w krajach misyjnych poprzez odpowiednie prawa wspierali i chronili życie ludzkie od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

Zelatorzy Róż Różańcowych

zapraszają

**wszystkich członków Żywego Różańca
na godzinę różańcową**

- we wtorek (02. 05) o godz. 17.00

**PANI URSZULI CZYŻ
Z RODZINĄ
WYRAZY GŁĘBOKIEGO WSPÓLCZUCIA
PO ŚMIERCI MĘŻA I OJCA
ŚP. EDWARDA CZYŻA**

SKŁADA REDAKCJA "PO GÓRACH, DOLINACH"

JUBILACI TYGODNIA

Anna Legierska
Józef Koniorczyk
Wanda Przybyłka
Kazimierz Chołuj
Anna Kosińska
Zdzisław Frajfeld
Zofia Zuberek
Jan Sałkiewicz
Zbigniew Drózd
Anna Rapsztyn



Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego
zdrowia, obfitych łask Bożych i opieki Matki Bożej
oraz radości i spokoju na długie lata życia.

Moja parafia**Nie ma to tamto**

7 kwietnia br. najpopularniejszy zespół dziecięcy w Polsce wydał nową płytę „Nie ma to tamto - Subito Santo”. Są na niej piosenki o świętości, przygodzie no i oczywiście o Janie Pawle II. Zespół od maja rusza w trasę koncertową z nowymi utworami

Z Robertem Friedrichem o nowej płycie, Arce Noego i zaangażowaniu w życie parafialne rozmawia Judyta Syrek

Nowa płyta Arki Noego ukazała się tuż przed rocznicą pogrzebu Jana Pawła II, czyli prawie rok po tym, jak tłumy krzyczały na Placu św. Piotra: Subito Santo! Czy Arka Noego tytułem swojego nowego krążka zamierza namówić ludzi na powtórzenie tych okrzyków?

Myślę, że wydarzenia, które rozgrywały się rok temu, są ważne nie tylko dla Polaków, ale i dla ludzi na całym świecie. Tamten czas bez wątplenia był okazją do tego, by zastanowić się nad swoim życiem i nad tym, do czego Pan Bóg mnie wzywa w tym życiu.

Czas, w którym odchodził Jan Paweł II, był wyjątkowy. Wszyscy widzieliśmy, jak świat się zatrzymał. Nawet kanały telewizyjne, które na co dzień nie mówią o życiu Kościoła i chrześcijan, powiedziałyby, że prowadziły rekolekcje. To miało też duże znaczenie dla samej Arki Noego. Po kwietniu 2005 stwierdziliśmy, że nie ma to tamto, co tu dużo gadać, wszyscy jesteśmy zaproszeni do tego, by być świętymi – natychmiast. W „Subito Santo” nie chodzi wcale tylko o Jana Pawła II, ale o każdego z nas. Mówię te słowa również do siebie, bo nowa płyta pomaga mi teraz trochę być dobrym ojcem i mężem.

Cały miniony rok był dla mnie osobiście bardzo wyjątkowy, bo odeszła także moja mama. Tuż przed śmiercią wyraziła ona swoją wdzięczność Janowi Pawłowi II za to, że ją przygotowywał do umierania. Mama umarła nagle i bardzo spokojnie. Po pogrzebie znaleźliśmy w jej domu liczne notatki z myślami Ojca Świętego, a zapisywała je w dość specyficznym miejscu, bo na krzyżówkach, które uwielbiała rozwiązywać. Były tam takie zdania jak: „Miarą człowieka jest miłość”, „Nie lękajcie się”... Dla mnie to było mocne przeżycie, a myśli zapisane przez mamę zainspirowały mnie do napisania nowych piosenek.

Jakie macie plany na trasę koncertową?

Zmierzamy najwięcej grać w maju i czerwcu, bo to takie miesiące, kiedy dzieciaki z Arki mają już luz w szkole i mogą jeździć. Planujemy trasę tak, jak co roku – kiedy nie wydajemy nowej płyty, to też jeździmy i gramy. Większość terminów mamy już zarezerwowanych.

Czy Arka Noego koncertuje w parafiach?

Oczywiście. Wydaliśmy nawet płytę „Od rana do wieczora” z tradycyjnymi pieśniami, które śpiewa się w parafiach. Były też pieśni, które miały pomóc przygotować dzieci do I Komunii Świętej.

Pochodzicie z różnych parafii. Czy angażujecie się w ich życie?

Większość z nas pochodzi z parafii św. Józefa w Puszczykowie koło Poznania. Ludzie z Arki Noego od wielu lat działają we wspólnotach neokatechumenalnych i radach dusz-

pasterskich. Pomagamy w przygotowaniu synodu w Poznaniu, przygotowujemy też młodzież do bierzmowania w swoich parafiach. To rzeczy, które, można powiedzieć, na co dzień robią rodzice dzieci z Arki Noego.

Czy poza koncertami spędzacie wspólnie czas, na przykład na rekolekcjach? Czy wspólnie przeżywacie Triduum Paschalne i Święta Wielkanocne?

Rekolekcje mamy cały rok. Nie organizujemy specjalnych wyjazdów, ponieważ wszyscy jesteśmy we wspólnocie neokatechumenalnej i mamy szczęście brać udział w liturgii dwa razy w tygodniu.

Czas Wielkiego Tygodnia jest bardzo ciekawy, bo codziennie rano chodzimy na jutrznię w naszej parafii, potem w ciągu dnia przygotowujemy dzieci z parafii do całonocnej Paschy oraz czuwania, podczas którego odbywają się chrzty. Moja rodzina miała w tym roku szczęście chrzcić najmłodsze go Friedricha - Urbana, czyli siódme z kolei nasze dziecko.

Wielki Tydzień jest szczególnie ze względu na całe Triduum Paschalne: piękna liturgia Wielkiego Czwartku, Piątku i sobotnie wieczorne czuwanie, aż do niedzieli rano. Podczas czuwania w naszej wspólnocie jest taki moment, kiedy dzieci proszą rodziców, by wyjaśnili im, po co w ogóle pościmy, na co czekamy i jakie znaczenie mają Święta Wielkanocne. To naprawdę wyjątkowy okres. Można powiedzieć, że nasze życie wspólnotowe toczy się od Paschy do Paschy. Cały rok czekamy na ten szczególny czas.

Czy starsze dzieci z Arki Noego, które już nie śpiewają z Wami, angażują się teraz w życie Kościoła?

Jak najbardziej. Te starsze dzieci to również moje córki: Majka, która ma siedemnaście lat, Wiktoria - piętnaście, a Róża - dwanaście. One od kilku lat są we własnych wspólnotach, już nie z rodzicami, i same zmagają się ze swoim nawróceniem. Na co dzień działają w parafii Najświętszego Zbawiciela w Poznaniu.

Rozumiem, że dzieci z Arki Noego pochodzą z Poznania i okolic. Ale często bywacie w Warszawie, biorąc udział w nagraniach programu Ziarno w TVP1. Czy są wśród Was również dzieci z innych rejonów Polski?

Jest parę dzieciaków z Warszawy. Ale przede wszystkim nasza baza jest w Puszczykowie i stamtąd wszyscy wyjeżdżamy. Mamy dwóch wspaniałych kierowców: Romana i Macieja. To dwaj panowie ze Śremu, bardzo zżyci z całym zespołem, i nie wyobrażamy sobie podróży z kim innym. Ci z Warszawy po prostu wsiadają w tramwaj i przyjeżdżają do studia telewizyjnego, a kiedy ruszamy w trasę, to zabieramy ich po drodze.

Czy trudno muzykom z Arki Noego zdyscyplinować tak dużą drużynę małych śpiewaków?

To są normalne dzieciaki, które czasem rozrabiają, nie słuchają, a kiedy trzeba, to koncentrują się na tym, co robią - tak jak każdy człowiek. W Arce Noego śpiewają raczej dzieci z wielodzietnych rodzin, które w grupie zachowują się całkiem normalnie. Na szczęście nasi muzycy na co dzień mają doświadczenie ze sporą gromadką dzieci we własnych rodzinach i wiedzą, jak sobie radzić na trasie.

Tekst otrzymaliśmy z Domu Wydawniczego Rafael z Krakowa, w ramach akcji „Dzielmy się słowem”

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.